



SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NADPRZÓD IŚĆ
— DO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWEJ —”

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym” wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

W NOWY ROK.

Znowu przekroczyliśmy granicę między „starym i „nowym” rokiem. To co zdziałaliśmy, myśleliśmy, czuliśmy, co przeżyliśmy w 1929 r. stało się własnością przeszłości. Teraz stanęliśmy przed „nowym” rokiem.

Wydawałoby się, że granica ta nie posiada wielkiego znaczenia. Toć przecież czas nieustannie biegnie. Treścią i istotą życia jest ustawiczne przeistaczanie się przyszłości w krótkotrwałą terażniejszość, która z kolei nieubłagannie ginie w przeszłości. Tak się może wydawać tym, którzy żyjąc niczego nie pragną zdziałać, stąd życie ich staje się powolnym z dnia na dzień, z roku, na rok konaniem.

Dla nas młodych, którzy postawiliśmy za cel swego życia odrodzenie własnego bytu, bytu wsi polskiej i spotęgowanie wielokrotne państwa—rok cały, nie jest drobnostką. Rok dla nas to okres czasu, w ciągu którego zdziałać powinniśmy wiele, inaczej staniami się wyznawcami i bojownikami celów w słowie tylko. Dlatego też granica dwóch lat: ubiegłego i nadchodzącego winna być przez nas wykorzystana w kierunku rzetelnego skontrolowania tego wszystkiego, co w roku ubiegłym zdziałaliśmy, byśmy się przekonać mogli o ile posunął nas w urzeczywistnieniu zadań, jakie sobie postawiliśmy.

Nie zdziałaliśmy tyle, ile powinniśmy zdziałać. To co zrobiliśmy było częścią jeno tego, co zdziałać mogliśmy i powinniśmy.

Gdzie należy szukać przyczyn tego? Czy poza nami — w przeszkodach, stawianych naszemu dziełu przez innych? Byłoby to nieprawdziwe. Własna słabość nie pozwoliła nam rozwinąć działań, których owoce nazwać byśmy mogli godnymi celów, jakie pragniemy urzeczywistnić. Własna nieumiejętność pozbawiła naszą pracę wysokiej wydajności. Własny brak wytrwałości stał się przyczyną niezszczenia zamierzeń, podjętych w duchu, kiedy ten płonął wolą twórczą, zdobywcą.

Staliśmy się wszyscy o rok starsi, ale nie wszystkich nas prace odpowiednio posunęły się naprzód, nie wszystkich nas umysł i duchy dźwignęły się o odpowiedni krok w górę, ku wyżynom doskonałości. Niektórzy tylko z nas zdziałali ile mogli, nie zaniedbując żadnej możliwości pracy, gotowi zawsze podjąć wysiłek, bowiem głęboko pojęli całkowitą jego użyteczność.

Większość Gromady nie nadażyła swym krótkim krokiem pędowi najpilniejszych z pośród nas. Pozostała ona w tyle.

Jest to zjawisko złe, bowiem praca Związku nie objęła całej Gromady w równym stopniu, jakgdyby nie wszystkim jednakowo zależało na urzeczywistnieniu celów Związkowych. Kiedy nieliczni z pośród nas z nakładem wszystkich sił dźwigali swego ducha na wyżyny, wznosili świątynię życia państwowego w regiony pomyślności—większość, mając

101342
111
17/1930



przeszkodę pracy w swej słabości nie zdążyła za nimi.

Tak w ogólności określić możemy nasze prace w ubiegłym 1929 roku.

Obecnie stajemy przed nowym rokiem, który stanowczo powinien wypaść lepiej. Dołożyć musimy w tym kierunku największych wysiłków, by oprzeć go na wytężonej pracy gromadnej nas wszystkich.

Niejednokrotnie już podkreślaliśmy, że **za dorobek swój całkowity i najbardziej wartościowy to uważamy, co powstało wysiłkiem wszystkich, nie jednostek.** Wypływa to z głębokiego naszego przeświadczenia o równości wszystkich członków w ich prawach i obowiązkach wobec Związku.

Nie może być wśród nas i nie powinno przywódców „z Bożej łaski”. Nie może i nie powinno być wśród nas ludzi, skazanych na to, że nigdy nie zajmą w Związku stanowisk bardziej odpowiedzialnych. Ambicją każdego Związkowca, nieustannem jego dążeniem musi być dorównanie w swej wartości najlepszym. Bowiem wtedy dopiero praca nasza stanie się powszechną i w najwyższym stopniu wydajną.

Praca nasza stanie się wtedy żywiołem, który wszelką przeszkodę do cna zniweczy, że śladu po niej doszukać się będzie trudno. Złośliwość i nikczemność przeciwników zginie, zceźnie w rozmachu potężnych naszych czynów, które sięgać będą swą wielkością nieba.

W ogniu naszych młodych serc zginie wszelkie zło i zrodzi się wszystkoobejmujące dobro, które jedno tylko jest pełnowartościowe w twórczym działaniu.

Stojąc na przełomie między „starym” i „nowym” rokiem rozpalmy w sobie silną wolę do walki o zwycięstwo nad samymi sobą, nad pogniębieniem własnej słabości, niezaradności. Bo takie potężne zwycięstwo, którego żadne inne zastąpić nie zdoła, zapewni nam wyniki, odpowiadające godności naszego Związku i wielkości jego celów. Poprzez takie tylko zwycięstwo zdołamy poruszyć „bryłę świata” zmurszałą, jak to nakazuje nieśmiertelny nasz Wieszeć, Adam Mickiewicz.

Rozbudźmy w sobie taką gotowość czynu, że śmiało będziemy mogli zastosować do siebie powiedzenie poetki naszej, Marji Konopnickiej:

Ja—skra,
Ja—ruch,
Ja—młodość świata,
Ja—życia duch,
Co z grobów potężny wzłata
Ja—życia zdroj—
Za—wszystko dobre idę w bój,
W śmiertelny bój!

Niech praca nasza w roku 1930 będzie prawdziwą, pełną żywiołowego, bujnego rozmachu pracą młodych. I niech nikt w niej nie ustanie!

Saw.

JAN KASPROWICZ.

PIEŚŃ NOWOROCZNA.

Zegnajmy dzisiaj rok stary
Bez żalu i bez goryczy
I trwożnie pytać przestańmy,
Co nowy rok nam użyczy.

Zapewne się w nasze progi
Zbyt nie pokwapi wesele,
Wszak przywykliśmy do tego,
Że radość dróg nam nie ściśle.

Tylko w tej drodze dantejskiej,
Śród tych piekielnych czeluści;
Niech wierną będzie nadzieja,
Niech męstwo nas nie opuści.

Z sztandarem wolności w rękę
I z mieczem, co prawdy strzeże,
Idmy przez straszne te kregi,
Nowego życia szermierze.

Czujecie globu wstrząśnienia?
Podziemne słyszycie łoskoty?
Wulkani w kuźnicy jutra
Podnoszą ciężkie swe młoty!

I w nas, na pozór zwąglatych,
Drzemią olbrzymów tych moce,
I w nas jest przyszłości siła,
Co tron bezprawia zdruzgotce.

Więc idmy razem w szeregu,
Do góry podniósłszy głowy,
I nie pytając się trwożnie,
Co nam przyniesie rok nowy!

ŚWIETLICE.

W pracy naszej dotychczasowej zwracaliśmy stale uwagę na znaczenie świetlic i izb Kół

Inna rzecz, że w masie innych prac, kładło się na zagadnienie to może nie dość silny nacisk, a nadewszystko jeszcze mniejszą uwagę zwracało się na stronę organizacyjną tego zagadnienia.

A jednak izba czy świetlica dla każdej pracy społecznej dobrze pomyślanej jest wprost nieodzownym warunkiem.

Dotychczasowy sposób omijania tej przeszkody przez organizowanie zebrań w izbach mieszkalnych i klasach szkolnych należy uznać za sposób raczej szkodliwy niżli pożyteczny. Szkodliwy o tyle, że jest pewnego rodzaju prymitywem, zastępującym istotne potrzeby, oddalającym myśl i wysiłki, jakieby niewątpliwie były podejmowane, o ileby nie zaspakajano tych potrzeb w sposób prymitywny, a zakrawano pracę na miarę faktycznych potrzeb.

Tak zresztą jest ze wszelkiego rodzaju prymitywami. Zaspakajając w części jakąś potrzebę oddala się śmiały, większy czyn.

Zdobycie świetlicy w każdej, chociażby najmniejszej nawet wsi, gdzie istnieje tylko Koło jest zupełnie możliwe. O ile we wsi jest parę instytucji społecznych, a te znajdują się w olbrzymiej większości wiosek (kółka rolnicze, straż, oddziały strzelca) zorganizowanie i prowadzenie świetlicy jest tem łatwiejsze,

Wyobrażamy sobie sprawę tę w ten sposób. Dwie, trzy a nawet cztery organizacje odnajdują jakąś izbę od jednego z gospodarzy. Znajdzie się wielu takich gospodarzy, którzy odstąpią ją bez żadnej opłaty, mając wzajemnie prawo korzystania z pism, gazet, książek. W najgorszym razie, o ileby nie znalazł się bardziej ofiarny dla spraw gromadzkich gospodarz, wynajęcie izby kosztować bę-

dzie od 10 do 20 zł. miesięcznie. Suma ta rozłożona na parę organizacji jest tak małą, że z pewnością pokrywać ją zechcą.

Kiedy mamy lokal—urządzenie izby nie przedstawia żadnych poważniejszych trudności i nie pociąga niemal żadnych kosztów. Szafki biblioteczne; dziś rozrzucone po różnych chatach, zebrane zostaną do izby. Sporządzenie stołów, ławek, przyozdobienie ścian będzie dziełem kolegów i koleżanek. Wszystkie pisma fachowe, które przychodzą i dziś do wsi, zebrane w jedno miejsce stanowić będą zaczątek czytelnicy (może trzeba będzie to i owo pismo zaprenumerować). Biblioteka ustawiona w izbie (może połączona z dotychczasowych oddzielnych bibliotek wszystkich organizacji), czytelnia, możność odbywania zebrań wszelkiego rodzaju i wszystko, co z faktu istnienia świetlicy wynika, to są wartości zasługujące na tak małe wydatki.

A należy wziąć pod uwagę i to, że o ile posiada się świetlicę, wszystka praca społeczna zupełnie inaczej rozwija się. Wprost posiada warunki sprzyjające rozwojowi. Tu spotykają się wszyscy ludzie. Tu łatwo rozmówić się, naradzić. Jeśli niema takiego miejsca zgromadzenia, do którego każdy i w każdej chwili może, trzeba chodzić po całej wsi od chaty do chaty, aby sprawę jakąś załatwić. Niewątpliwie jest to trudne, czasami nawet niemiłe.

Sprawie świetlic Redakcja poświęci zapewne w przyszłości więcej uwagi. Zajmie ona również niewątpliwie ogół pracowników społecznych. Należałoby omówić dokładniej szczegóły takie, jak: kierowanie świetlicą, życie świetlicowe, porządek w świetlicy, współdziałanie różnych organizacji, jak świetlica winna być urządzona i ozdobiona. Niewątpliwie to nastąpi. Tutaj rzucam hasło: czas skończyć z prowizorjami (okrutnymi prowizorjami), czas organizować w każdej wiosce świetlice!

K. G.

Wszystkim tym, którzy przestali nam życzenia świąteczne i noworoczne, w szczególności zaś Związkowi Teatrów Ludowych oraz Szyckiej Rodzinie, wyrażamy na tem miejscu najserdeczniejsze dzięki oraz wzajemne najlepsze życzenia.

Jednocześnie zaś życzymy całej Gromadzie, wszystkim przyjaciółom naszej organizacji oraz bratnim organizacjom Młodzieży Wiejskiej pomyślnego w płoń pracy Nowego Roku.

O RZEMIOSŁO NA WSI.

Do poprzednich głosów w sprawie rzemiosła na wsi dołączamy głos kol. Jana Wiegika, który nieco inaczej niż poprzednicy ujmuje sprawę rzemiosła na wsi. Wyszuka on mianowicie jako możliwe umiejscowienie rzemiosła w samej wsi, netylko w mieście.
(Red).

Słusznie pisze kol. Biegaj, że na wsi jest nadmiar rąk do pracy, gdyż przy obecnym sposobie gospodarki nie może być mowy o zajęciu wszystkich ludzi wsiowych uprawą roli. Najwięcej zaś daje się odczuć brak pracy w okresie zimowym, kiedy to młodzież wiejska — dziewczęta i chłopcy, nie mając żadnego zajęcia, wałęsają się tylko po wsi i domach, by tam plotkować, a nie rzadko zabrać się i do bójki, co ją demoralizuje. I dziwić się temu nie należy. Boć przecież w jakiś sposób swoją energję musi wyładować, jeśli nie w dobrym to złym kierunku. Nie sędzę, aby robiła ona to świadomie i celowo, raczej popychają ją w tym kierunku warunki życia wiejskiego.

Trzeba by złu temu w jakiś sposób zaradzić i młodzież zająć jakimś rzemiosłem.

Co do mnie, sędzę, że dadzą się na wsi zastosować różne gałęzie rzemiosła, przyczem w obiorze ich nie małą odegrać powinno rolę oddalenie od miasta.

Należałoby więc przed ich obiorom ro-

zejrzeć się po okolicy, w jakich też znajdujemy się warunkach, na jaki zbyt wytwórczość nasza może liczyć, kto zajmie się rzemiosłem: bezrolny, czy małorolny, czy będzie ono zajęciem sezonowym, czy stałem.

Niedaleko od miasta mniej się będą kalkulowały rzemiosła, gdyż niejedni mając blisko do miasta będzie tam robił zakupy, bowiem w mieście znajdzie większy wybór potrzebnych rzeczy.

Kto nie posiada kawałka ziemi musi się zajmować rzemiosłem stale, ażeby móc się utrzymać. Ktoś, kto ma mało ziemi — może się niem zajmować sezonowo, kiedy ma najwięcej wolnego czasu, bo praca na roli jest ważniejsza od wszystkich innych.

Dzisiaj bardzo często brak jest na wsi rzemieślników: szewców, stolarzy, krawców, kowali, tkaczy i wielu innych. Zachodzi jednak pytanie, czy jeśli by się znaleźli mieliby dość zajęcia.

Zastosujemy prosto wyliczenie. Przypuść-

NA WODACH.

IV.

W głowie szum, dzwonki, tętnienia... jeszcze łomot, jeszcze trzask, jakby kto niebo rozrywał i kawałami stropu w nieznana przestzeń wszechświatów rzucał. Oczy gryzie dym wstętny, ohydny... łyż kalugami spływają z pod czarnych kułaków, w nosie niby olbrzymi katar, ani odetchnąć: płuca aż grają:

— Gaz! — szepnął.

Ostatnim wysiłkiem woli lewą nogę na podłozie postawił, podniósł się do połowy, sięgnął ręką po maskę, szybko na głowę założył. Cudownie się jakoś taśmy ułożyły: potyliczna poszła środkiem włosów i elastyczna opadła na szyję, i zapinkowa z tyłu, na karku przyległa, a pochłaniacz ino furezał, wydzielając czyste powietrze. Zrobiło się lżej — cóż kiedy nie nie widać — żarówka jak we mgle nikle... więc znów do ręki latarka elektryczna... odepchnął w bok drzwi... wiatr... dym... zgłuszone sapanie maszyn...

Skądś od głównej hali dobiegł go przeraźliwy krzyk, ni to przywoływanie, ni to prosba o ratunek. Skoczył w tym kierunku. Obijając się o stalowe płyty jakichś stołów, rozzdzierając ubranie na nitach bocznych ścian, potknął się o szczyrby roztrzaskanej pokrywy turbin: ujrzał przed sobą pędzące tryby, błyski kółceczkowe rozbieganych regulatorów, ciekły tu z góry w dół i odnowa z powrotem tłoki, łopatki, zęby, a wszystko ześpieszone, sapiące, potworne.

Znowu się ozwał jęk. Tym razem już nad nim: w górę wisiał zaczepiony kurczowo rękami o koła gaśnic Kranz. Płomienie, tryskające skądś z kabiny¹⁾ dowódcy, dopadały do głowy, czepliły się rąk, marynarki, butów, spodni. A on chwilami podciągał się do pewnej wysokości, to znowu struchlałami z bojaźni oczyma patrzył w ono piekło rozszałanych u dołu maszyn.

Porzucona beładnie sznurowa drabinka tłumaczyła, co się stało: widać po pierwszym granacie wybuchł pożar, bosman po szczebelkach dostał się na górę, by, odkręciwszy koła

my, że wioskę zamieszkuje 300 osób, z których każda co roku potrzebną jednej pary obuwia. Jak stąd wynika w wiosce takiej miałoby dwóch szewców zajęcie na cały rok.

Sporo pracy znalazłoby stolarze, którzy produkowaliby sprzęty, budowali domy, albo naprawiali zepsute rzeczy. Dużo potrzeba rzeczy bednarskich, jak beczek, szaflików, balij, ćwierci i t. p. Więcej jednak krawców, bo, pomyślcie, ile to potrzeba ubrań! Dzisiaj coraz więcej domów buduje się z cegły, stąd i strycharze znajdują zbyt swych wyrobów. To samo można powiedzieć o warsztatach tkackich. A ileż zajęcia mieliby kowale! Możliwe i innych wymienić, ale wspomnę tu tylko o jedwabnictwie i koszykarstwie. (O jedwabnictwie napisałem już artykuł w „Siewie”, kto ciekawy—niech zajrzy do Nr. 38 (1929 r.).

Trzeba tylko pamiętać o jednym: rzemieślnik musi być dobry, uczciwy, dawać towar w najlepszym gatunku, o ile możliwe — tani, by każdy mógł go nabyć. Wtedy będziemy pewni, że i rzemieślnik i kupujący będą zadowoleni.

Są przecież i obecnie w niektórych wsiach rzemieślnicy, ale to partacze, nieumiejący nic dobrze zrobić, wskutek czego mało zarabiają. Stąd bardzo dobrze, że niektóre szkoły rolnicze męskie i żeńskie prowadzą u siebie naukę niektórych rzemioł, jak stolarstwo i krawiectwo. W wielu okolicach organizowane są już dla koleżanek i kolegów szkoły kroju i szycia, często z inicjatywy naszego Związku.

gaśnieć, zalać płomienie. Ale szczęście mu nie dopisało: huknął drugi pocisk, rozpadła stalowe pokrywy machin, co teraz szczyrzyły swe kłańce w straszliwym uśmiechu. Od wstrząsu musiały zlecieć drabinka, że tylko zdążył oblać się gaśnicą.

Karol zrozumiał: oto na wysokości dwóch metrów wisiał śmiertelny wróg. Jeszcze parę sekund a ręce, co w bezwładnym obwisie podtrzymują całe ciało, ugną się, puszcza—u dołu ciamot, szarpanina kawałów ludzkiego mięsa z żelazem i po krzyku! Koniec!

W pierwszej chwili zawałnęła nim nieważność, tęga złość, mściwość—nie, tylko sobie popatrzeć, jak tamten zginie, weźrą się weń trybki turbin, przemiela, zechlają. Nie będzie prześladowań, naigrawań, mordęgi... Przetnie się to samo, bez niego, o tak, we wojnie, przypadkowo!

Na co ratunek, po co pomoc? Niemcowi? A niech go tam, a niech go! Przekleństwo samo wdarło się w gardziel, wargi rozzerwało, głośno wśród syku pary klasło...

Ale oto coś innego w duszy się staje,

Wszystko to wskazuje, że docenia się te rzeczy w dziele wychowania młodzieży.

Niestety, w innych gałęziach rzemiosła nie posiadamy jeszcze odpowiednich instruktorów rzemieślników i niema ich kto utrzymać. Tutaj duże pole do działania miałyby samorządy i ogniwa Związku. Koła ze swej strony zachęcałyby członków do uczęszczania na kurs oraz pomagałyby im w wyjeździe na kurs, czy do specjalnych szkół.

Co do artykułu kol. Biegają mam jedno zastrzeżenie. Dlaczego młodzież wiejska po nauczaniu się jakiegoś rzemiosła ma się konieczność udawać do miasta?

Czy nie może ona pracować na wsi? Czy wieś nie potrzebuje wyrobów rzemieślniczych?

Należy, według mnie, dążyć do założenia jak największej ilości warsztatów rzemieślniczych na wsi, ażeby nie pozwolić młodzieży wiejskiej ginać w mieście.

Jan Więzik. Szczak.



serce ponosi. Nie umiałby tego określić, bo niema czasu na rozważanie — wszystko rozzagwiał się, błyskawicznie urasta: to żywe wahało między dwa żywioły rzucone człowiekiem jest, pomocy żąda, rękami rozkrzyżowanymi łaski prosił Ratować, ratować!

Skoczył, drabinkę na owo koło zarzucił—spada raz, drugi, aż wreszcie zaczepiona, zeszytniała. Rychno jął wchodzić na górę. W połowie drogi podniósł oczy i struchlał: Kranz trzymał się jedną ręką, druga, omdlona zwiślała w dół. Więc jednym susem, jakimś nieokreślonym narzutem rozedrganych palców, podciągawszy się na całą wysokość — chywył tamtego za bary, ku sobie wziął i z tylnym na plecach ciężarem powoli jął schodzić. Gryzła mu ręce para, gniotł płuca gaz, łzawiły jak przedtem oczy, ale w sercu nieciła się radość zwycięstwa woli, miłości, co niby bujny kwiat w duszy się rozkrzewiła.

— A w dole?

Weźże siekły już pożar, tylko psuńcało dokoła. Wdarła się grupa drenażystów, ludzi

Oświata i kultura.

Przystępując do prac w dziedzinie oświaty i kultury w nowym 1930 roku powinniśmy powziąć silne postanowienie osiągnięcia w nich wyników, które stałyby się poważnym dorobkiem we wznoszonym przez nas w pospólnym wysiłku gmachu przyszłej pomyślności Wsi i Państwa. Zadanie to tem większe posiada znaczenie, że jeśli w każdej innej dziedzinie prac związkowych wykazać się możemy dość poważnym dorobkiem — to oświata była stale spychana na plan dalszy, nie więc dziwnego, że nie możemy się poszczycić pełnowartościowymi wynikami w tej akcji.

Nie wynikał stan ten z braku doceniania znaczenia akcji oświatowej przez działaczy związkowych. Przeciwnie, historia naszego Związku to w głównej mierze bojowanie przodowników życia związkowego o upowszechnienie prac nad oświatą, to niezmordowana, nieustająca propaganda kształcenia umysłu i ducha. Bowiem nakaz pracy oświatowej powstać musiał jako niesłuchanie pilny w umyśle każdego rozumnego Polaka, skoro dostrzegł on wszędzie ujemne skutki niskiego poziomu oświaty w Polsce.

Wysiłki więc ze strony działaczy Związkowych, zmierzające do podniesienia oświaty były. Nie napotykały one tylko na dość życz-

jak koty zwinnych, do walki z płomieniami zaprawionych.

Karol schodził i schodził. Nogi mu mdlały. Nieogarniona słabość wsiąkała w ciało od palców popod czoło, ale zszedł.

U ostatniego szczebla stali: kapitan von Blum i inżynier Handt.

Spojrzeni w twarz uratowanego, a Karol już tylko jak we mgle ujrzał w ich oczach wielkie, rzadkie na tych twarzach zdumienie.

Wik-Stan.

Opowiadanie, które wydrukowaliśmy w „Siewie“, zastępuje na rzetelne przemyslenie w całej naszej gromadzie. Powinno też wywołać zebrania dyskusyjne sekcji oświatowych Kół, które poświęcone być powinny rozważaniu wartości czynu Karola.

Chętnie też zamieścilibyśmy opinię czytelników o postępkach Polaka. (Red.).

liwe przyjęcie w całej Gromadzie, nie natrafiały na czynną gotowość urzeczywistniania nawoływań do prac w tym kierunku. Stąd słyszeć było często wrzawę nawoływań, nie widać było przecież wyników pracy, któreby choć w pewnej mierze odpowiadały nateżeniu tej wrzawy.

W pracy oświatowej w roku przyszłym dążyć będziemy, nie zaniedbując w dążeniu tem żadnych środków, do stworzenia wśród związkowców przeświadczenia, że poprzez osiągnięcie wyższego poziomu oświaty i kultury stwarza się możliwość osiągnięcia dobrobytu gospodarczego i pomyślnego rozwoju społecznego Polski. Wszystko inne, chociaż pozornie skuteczne — jest w skutkach swoich zawodne. Tylko przekształcenie treści ciemnej zbiorowej duszy narodu w jasną świetlicę myśli pracowitej i twórczej, ugruntowanie w niej zdobyczy oświaty i kultury stanie się czynnikiem, który rozjaśnić zdoła przyszłość Polski i poprowadzi ją ku szczytom dobrobytu, potęgi i chwały.

Cóż znaczą wszelkie zmiany ustrojowe, bezdostosowania do nich obywateli? Powodują one zmiany powierzchowne, nie dotykają w żadnym stopniu istoty życia zbiorowego, państwowego, które nie zostaje przez to pozabawione swych cech ujemnych. Włoka się one jak przekleństwo, utrudniając życie, stwarzając ciągłe komplikacje w stosunkach wzajemnych, odbierając możność poświęcenia całości wysiłków na poczynania twórcze.

Mocne pragnienie pracy nad samym sobą, pragnienie, którego nie nie zdoła złamać, to wielka zdobycz, że nie jej zastąpić nie zdoła. To połowa wysiłku, którego ostatecznym celem wydzwignięcie się z otchłani ciemnoty.

Jesteśmy nie w słowie tylko bojownikami lepszej przyszłości. Dlatego też powinniśmy wykształcić w sobie to silne pragnienie pracy nad sobą.

Pamiętajmy, że nie nie pomagają wysiłki tych wszystkich, którzy powodowani troską o przyszłość Polski, idą w nasze szeregi z wytężającą pracą (mamy tu na myśli głównie nauczycielstwo organizujące kursy wieczorowe dla związkowców). Do ich wysiłków winny się dołączyć wysiłki nasze, bowiem wtedy tylko ukażą się większe rezultaty wspólnej pracy.

Pracę ich przyrównać można do pracy rolnika, który w mozołe wielkim przygotowuje zagon do siewu i wydania plonu. Pracowity rolnik swoje robi. Ale potem nadchodzi okres pełnego niepokoju wyczekiwania, czy

praca na roli nie poszła na marne, czy ziemia zapewni ziarnu właściwy rozwój. I tylko we współpracy ziemi z rolnikiem powstaje plon.

Takiego samego współdziałania przewodnika i ucznia wymaga praca oświatowa.

Jeżeli zagon, uprawiany według najlepszej wiedzy i starań rolnika nie przynosi pło-

nu, pociąga to za sobą bolesne rozezarrowanie pracownika.

Dążeniem naszym powinno stać się, by ci, którzy wśród nas i nad nami pracują—nie przeżywali takich bolesnych rozezarrowań, jedno czerpali radość z oglądanych w nas przemian, będących owocem ich wysiłków.

W Ś L A D.

Bohaterstwo poświęcenia.

W ostatnich czasach medycyna poczyniła wielkie kroki naprzód w dziedzinie wynalezienia takich zabiegów lekarskich, które pomogłyby przywrócić życie w razie osłabienia mięśnia sercowego, co grozi każdej chwili śmiercią. Znane już były dla tego celu zastrzyki kamfory, kofeiny, które oddziaływały na mięsień sercowy pobudzająco, przez co podtrzymywały działanie serca. Jednak ponieważ zastrzyki te były wprowadzane nie w bezpośredniej styczności z sercem—często działanie kamfory i kofeiny następowało zbyt późno, już po śmierci.

Obecnie prasa całego świata z uznaniem szczerem i podziwem podnosi bohaterstwo lekarza wiedeńskiego Forsmanna, który wynalazł sposób zastrzykiwania środków pobudzających mięsień sercowy bezpośrednio do worka sercowego. Przyczem próbę z wprowadzeniem sondy gumowej (wąskiej rurki gumowej do zastrzyków) do worka sercowego przeprowadził na sobie samym.

Wprowadził on sondę do weny (żyły, odchodzącej od serca) na głębokość 35 centymetrów, wtedy lekarz asystent zażądał przerwania doświadczenia, gdyż groziło ono nieuchronną

śmiercią. Wreszcie, kiedy widział, że dr. Forsmann w dalszym ciągu sondę posuwa—zemdlał. Dr. Forsmann z sondą w żyłę musiał go doprowadzić do przytomności.

Po tygodniu doświadczenie zostało powtórzone. I teraz dr. Forsmann wprowadził sondę na głębokość 42 cm., aż znalazła się w bezpośredniej bliskości od worka sercowego, z którym zetknięcie spowodowałoby natychmiastową śmierć. Dokonano zdjęć za pomocą prześwietlenia rentgenowskiego, które wykazały, że sonda nie tamowała biegu krwi.

* * *

O duży krok posunęła się medycyna, mająca za zadanie niesienie pomocy człowiekowi w chorobie, a więc w nieszczęściu. Jednak krok ten został zdobyty bohaterstwem dr. Forsmanna, który życiem własnem ryzykował w doświadczeniu, jakie na sobie przeprowadził. Robił to nie dla siebie, jeno dla innych.

Czyż nie zasługuje czyn bohaterskiego dr. Forsmanna na szczerzy i głęboki nasz podziw i czy nie powinniśmy kształtować w sobie podobnej gotowości do poświęcenia dla innych?

MARJA KONOPNICKA.

HEJNAŁ.

Na dział! Na dział!
Na ornej ziemi dział!
Tam wieść nam pług słonecznych dróg
Tam płacić wielki ojców dług,
Dziedzice klęsk i chwał!

A nasza klęska—to tych pól
Zamierzchła noc, zastygły ból...
A nasza chwala — życia ruch,
A nasze hasło — duch.

Na łan! Na łan! Na ornej ziemi łan
Tam ducha wiew, tam światła siew
Tam pól nasz, tam i nasza krew,
Tam triumf nam jest dan!

A triumf nasz — to trud,
To zbudzon brat, to zbudzon lud,
To żywot — wielkiej służbie dan...
Na łan!... Na łan!... Na łan!...

WYCHOWANIE ROLNICZE.

Zwycięskim konkursistom.

Już niejednokrotnie w czasie trwania pracy konkursowej podkreślaliśmy konieczność dzielenia się zdobytą wiedzą, spostrzeżeniami z innymi. Zebrało ich się przecież sporo. Czy to w sposobach walki ze szkodnikami, które niszczyły rośliny konkursowe, czy w sposobach rozsiewania nasion, może trochę odmiennych od podanych w instrukcjach. Może wreszcie jakieś dobrze obmyślane poidelko albo podpatrzenie zmyślności zwierzęcia. Wszystkimi trzebazy się podzielić z resztą koleżeństwa.

Nie należy chować zdobywczy konkursowych pod korcem, nie należy ich strzec zazdrośnie. Nie bądźcie znachorami, którzy ukrywają tajemnice leczenia, jeno prawdziwymi Siewcami, co pragnę, by cała nasza wielotyśieczna gromada postępowała wciąż naprzód.

Niechaj Redaktor „Siewu” ma zawsze zarzucony stół waszemi głosami, a kol. Jędrzejewski niech się cieszy, widząc postępy konkursowiczów i szczerą ich chęć podniesienia gospodarki wsiowej. Bowiem będzie to dla niego tem większą zachętą w pracy.

Pamiętajcie, koleżanki i koledzy, że wielu macie prawdziwych przyjaciół, którzy pracy swej wśród Was nie traktują jako smutny obowiązek, ale jako twórczą, radosną działalność. Zróbcie im a więc kol. kol.: Sycie, Slonince, Sońcie, Kaczorowi, Majeranowskiemu i wielu innym miłą niespodziankę i pizscie. Bowiem w napięciu serca strzegą oni, czy Siew daje rezultaty, czy ziarno już wzeszło, czy przedko przyjdzie okres kłosienka i za nim wielkich zbiorów. Pizscie artykuły o swoich doświadczeniach konkursowych. Nie artykuły suche, jeno żywe, ciepłe, od serca, byście pizscząc je dawali świadectwo prawdziwego umiłowania pracy konkursowej.

Dzik.

KURY.

Mówiąc o hodowli drobiu w Polsce, należy podkreślić dwa zasadnicze warunki, które jej zapewniają odpowiedni rozwój: **klimat i odpowiednie warunki gospodarcze**, a mianowicie—przeważająca ilość drobnych gospodarstw rolnych.

Niema najmniejszego gospodarstwa, gdzieby nie trzymano paru kur. Nawet dwumorgo-

we utrzymać może 10—15 kur. Jest rzeczą zrozumiałą, że wielkie gospodarstwa, trzysto, lub czterysto morgowe nie mogą i nie trzymają kur w takim samym stosunku. Największe nawet gospodarstwa posiadają po 100 sztuk, albo niewiele więcej.

Nie należy się temu dziwić, bowiem ho-



Z konkursu hodowli kur na Polesiu.

dowla kur wymaga nieznaczących nakładów. W niej wyzyskać można najdrobniejsze nawet odpadki, jak resztki z kuchni, rozsypane ziarno w polu po zbiorze i po obejście, co łatwiej przychodzi w gospodarstwie małym. Kury pożerają też całe maszy owadów i robaków, zmniejszając w ten sposób wydatnie ilość pasożytów.

Wszystko to obniża koszty wyżywienia kur.

Pozatem kura nie jest wybredna pod względem innych wymagań. Zadowolni się posiadaniem pomieszczenia, chroniącego ją przed zimnem i wilgocią. Pewne starania w tym kierunku odpłaci podniesieniem nieśności, a więc i dochodowości.

Sprawą, która w hodowli kur zasługuje na specjalną uwagę jest wybór odpowiedniego gatunku. Istnieją bowiem kury, które dostarczane im przez gospodynię pokarmy uzupełniają własnem pracowitem wyszukiwaniem okrucich i odpadków i są inne cięższe, które oglądają się na „potrawy” gotowe. Te ostatnie „ciężkie”, wyczekujące stale pod kurnikiem na pokarm, ze względu na przeważnie małą nieśność oraz duże nakłady w żywieniu—nie opłacają się ani na nieśność, ani na mięso (przy obecnych niskich cenach).

Względne dobre ceny na jaja wysuwają

konieczność hodowania kur na nieśność, bowiem żywienie ich zbożem i okopowem nie pociąga za sobą zbyt wielkich wydatków. Nie ma też kłopotów ze zbytym jaj w okolicach miast bezpośrednio do konsumentów lub do zbiornie w miejscach od miast bardziej oddalonych.

Ważnem jest jednak oddziaływanie na podniesienie nieśności kur, które obecnie przedstawia się u nas dość kiepsko. Obecnie przeciętnie kura znosi 50 jaj rocznie, zaś 50 kur—2.500 jaj, za które uzyskać można do 500 zł. Przy racjonalnej hodowli od tych samych 50 kur otrzymamy 7.500 jaj (licząc po 150 od sztuki), co w przeliczeniu na pieniądze wynosi do 1.500 zł.



Z konkursu hodowli kur na Polesiu.

W osiągnięciu takiej rentowności z hodowli kur ważnym momentem jest rozpowszechnienie niepozornej, zdawałoby się, kury zielononóżki polskiej, która zyskała sobie rozgłos nawet zagranicą, (szczególnie zainteresowanie zielononózką okazują Niemcy).

Warto przytoczyć głosy niezadowolonych, którzy niesłusznie narzekają na zielononózkę, by się z nimi w sposób odpowiedni rozprawić. Słyszysz się głosy—kura mała, znosi małe jaja! Odpowiemy na to—przy złej hodowli nawet wielkie kury będą drobniej i znosić małe jaja i w małej ilości.

Zielononóżki, otaczane dobrą opieką, po roku osiągają właściwą dla siebie wagę 1½ kg., zaś kogut—2 kg. Nie o to jednak chodzi. Zielononóżki są w wysokim stopniu nieśne i jaja ich przy dobrym żywieniu osiągają wagę 58 gr. Kurki z marcowego wylęgu częstokroć zaczynają się nieść już w szóstym, a nawet piątym miesiącu.

O wpływie wczesnych wylęgów i odpowiedniego chowu mogliśmy się przekonać przy prowadzeniu konkursu zielononózek. Zauważyliśmy, że potrzeba są w hodowli kur — **zamiłowanie, umiejętność i systematycz-**

ność (ciągłość), których brak dotkliwie daje się odczuć w hodowli naszych drobnych gospodarstw.

Nie przeszkadza to jednak, że gniazda hodowli kur mnożą się szybko, ilość kur wzrasta. Jednocześnie zaś rodzi się i wzrasta zamiłowanie oraz pewna, chociaż jeszcze rzadko spotykana, wiara w dochodowość tej gałęzi hodowli.

Szczególnie wielkie zainteresowanie hodowlą kur okazują ci, którzy poprowadzili dobrze konkurs i nadal stosują w praktyce zdobytą w nim wiedzę. Nic w tem dziwnego. Bowiem obejrzeć mogli w okresie końcowym świetne wyniki swej pracy.

Jednak to nie wystarczy. Wszyscy konkursowicze powinni nie tylko sami wiedzę zdobytą stosować, ale i innych zachęcać, by poszli w ich ślady.

A więc, Koleżanki i Koledzy, zwiększajcie szeregi tych, którzy w tym roku przystępują do konkursu wychowu kur, pamiętając, że nawet na największe ilości jaj zbyt jest zapewniony, a wywóz ich zagranicę podnosi nie tylko dobrobyt wsi, ale i wzbogaca Państwo.

/r.



Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Gizalkach gm. Szymanowice n./Prosną.

Po półrocznym letargu Koło nasze przebudziło się, zaczynając pracę na nowo. I teraz chociaż powoli, ale wytrwale posuwamy się naprzód.

Najpierw rozpoczęła się praca w sekcji teatralnej i w dniu 7 kwietnia b. r. urządziliśmy przedstawienie wraz z zabawą taneczną, która nam się udała dość pomyślnie. Odegraliśmy sztukę p. t. „Końska Kuracja”. Aktorami w niej byli: kol. i kol. Joanna Hofmannówna, Anna Tomczakówna, Leokadja Gozdowiakówna, Andrzej Gozdowiak i Stanisław Napieralski. Reżyserem był członek Koła, nauczyciel tut. szkoły p. Władysław Chmielecki i dzięki jego staraniom sztuczka się dobrze udała. Aktorzy świetnie się spisali. Widzowie podziwiali zdolność i zręczność naszą. I do dziś zapytują się kiedy jeszcze będziemy urządzać przedstawienie. Niestety—tak często nie możemy, bo nie mamy lokalu. Więc jeżeli gramy jaką sztukę to tylko latem kiedy stodoły puste, gdyż w naszej wsi brak domu ludowego.

Zachęcenii powodzeniem zabawy i przed-

stawienia. W dniu 19 maja b. r. urządzamy majówkę, oraz fantową loterię. I tu mieliśmy także powodzenie, bo gospodarze dali nam dość sporo fantów, a potem jakby zazdroszcząc ich, przysłali i wszystkie wykupili, że ani jeden los nie pozostał. A jedna kura, gdy ją sprzedano przez licytację, przyniosła zgórą 18 zł. Chociaż nie była zielononóżką, ani tęgą nioską (gdyż była u nas w klatce dwie doby i ani jednego jajka nie zniosła).

Czysty zysk z zabaw i przedstawień, przeznaczamy na pisma i bibliotekę Koła, która liczy 120 tomów. Książki przez nas kupione są też cenione i czytane, bo to nasza praca i nasza pracą zdobyte.

Po sekcji teatralnej rozpoczęła także pracę i sekcja rolnicza. Przystąpiono do konkursów uprawy ziemniaków. Konkursiści na gwałt zaczęli uprawiać swe poletka i sadzić ziemniaki. A starsi pomrukiwali pomiędzy sobą. „Hm, co też to ta młodzież teraz wyrabia, ścigają się kto pierw swe ziemniaki zasadzi, ale nie wiadomo czy będą chcieli je pielęgnować”. I przekonali się, że jak zaczęliśmy tak też i skończyliśmy. Wszystkie poletka ładnie oczyszczone ziemniaki równo posadzone, rosły jak w puchu i dobrze im było, gdyż nad nimi pracowała młoda ręka. I tu znowu starsi podziwiali naszą pracę, przyglądając się poletkom konkursowym. A my cieszyliśmy się i oczekiwaliśmy wystawy ziemniaków. Jednakże nie doczekaliśmy się, gdyż tuł. Okr. Z. M. W. o wystawie nas nie powiadomił, tylko Kółko Rolnicze, lecz i K. R. nie dało nam znać o wystawie, która prawdopodobnie odbyła się w dniu 5.XI. Widocznie pozazdrościli namgo-spodarze, abyśmy nagród nie otrzymali, gdyż mieliśmy lepsze ziemniaki od nich, chociaż oni są już starszymi gospodarzami, a my dopiero „praktykantami”.

Podczas lata urządzaliśmy wycieczki przyrodnicze do pobliskiego lasu i nad rzekę Prosnę. Tam członek Koła p. Władysław Chmielecki nauczyciel tut. szkoły, wygłaszał nam pogadanki na różne tematy, których słuchaliśmy z zainteresowaniem. Potem urządzaliśmy gry towarzyskie i t. p.

W uroczystościach i obchodach Narodowych braliśmy i bierzemy czynny udział. Chociaż nielicznie, bo zaledwie z 20 członkami, ale za to gorliwymi i do pracy społecznej chętnymi. To też chcąc im się wywdzięczyć za ich gorliwość, oraz pobudzić do wytrwałej pracy. Zarząd naszego Koła sprowadził dla swych „zawodniczek” i „zawodników” znaczki członkowskie, którymi zostali udekorowani w dniu 1 grudnia b. r. I nie wątpimy też, że nasi członkowie po otrzymaniu znaczków zabiorą się jeszcze do gorliwszej pracy. I ze znaczkami na piersiach zechcą sięgnąć po życie nowe.

Pamiętając zawsze o tem żeśmy przyszłością narodu, a pierś nasza pełna jest sił i zawsze powinniśmy dążyć naprzód, lecz nigdy w tył. Więc do pracy Koleżanki i Koledzy!

Prezes K. M. W. w Gizełkach:
Stanisław Napieralski.

I my pracujemy! (Z Koła Mł. w Ścierkowie pow. Lida).

Praca nasza ześrodkowała się około urządzania odczytów, pogadanek i przedstawień. Szło nam to z początku nieźle, nawet uciuliśmy sobie kilkanaście złotych, które później wydaliśmy na kostjumy, potrzebne do przedstawienia.

„Siew” jak nam przychodził, czytaliśmy, nie nie wspominaliśmy o opłacie! Kilkakrotnie przypominał nam nasz organizator i reżyser naucz. naszej wsi, ale przyznajemy ze skrusząco nie to nie pomagało! Wreszcie nie otrzymujemy! Przykro nam było a jednocześnie budzi się wśród nas potrzeba czytania, funduszu nie posiadamy, bo naprawdę tak jakoś trudno w dzisiejszych warunkach ekonomicznych grozić się dostaje do naszych szkół. Szczególnie może na kresach, gdzie w o wiele gorszych warunkach żyjemy, z brakiem środków zarobkowych, co w dużej mierze przyczynia się do opuszczenia ziemi rodzinnej przez naszych współrodziców i udawania się gdzieś za morza. Wreszcie szukamy rady! Wyjście znaleźliśmy, urządzamy przedstawienie z zabawą taneczną.

Odegraliśmy „Łobzowian”. — Stroje krakowskie, śpiew, mowa silne wrażenie wywarły na widzach. My się cieszymy, bo mamy w kasie około 40 zł. Zachęcenie powodzeniem w naszej wsi udajemy się do sąsiedniej i tam w szkole powszechnej powtarzamy i stamtąd zebraliśmy kilka złotych.

Mając dziś już uciulany fundusz spieszmy z wysłaniem należności.

Byłoby nam miło, by i o nas „Siew” kilka słów napisał nie dla reklamy, ale przecież i u nas na kresach też garniemy się do podniesienia naszego życia kulturalnego na wyższy poziom.

Np., mamy w terminie wiosennym przystąpić do konkursów, tak szeroko omawianych w „Siewie”.

J. Hołowacz.

Po utarcze do pracy! Z Koła Młodzieży Wiejskiej w Skibicach, gm. Grabowiec, pow. Hrubieszów.

Do 1929 roku, w naszej wiosce nie było żadnej organizacji. W lipcu założono najpierw Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, ale kiedy

zapoznaliśmy się z jego programem zrozumielśmy że, umysł młodzieży w takiej organizacji nie będzie mógł się należycie rozwijać, a szczególnie w oświacie. Toteż niedługo czekaliśmy i 4 sierpnia założyliśmy Koło Młodzieży Wiejskiej.

W tym dniu powstał w naszej wiosce wielki gwałt i zamieszanie. Starzy ludzie mówili, że już odstąpiliśmy od Boga i Kościoła. Już myśleliśmy, że z Koła nic nie będzie. Matki pędziły swe córki kijami do S. M. P.

Dn. 27 sierpnia przybył do nas instruktor z O. Z. M. W. z Hrubieszowa kol. J. Urbański i w swej mowie wyjaśnił, co to jest Z. M.

czą i powiedział ks. prob. że już do naszej wioski więcej nie przyjedzie bo widzi że niema po co. Widocznie spostrzegł, że fałsz tu mu się nie uda, dlatego się wycofał. Nawet do dnia 15 października było S. M. P. żeńskie należało 12 druchen, ale po bytności ks. proboszcza pozostało 6.

Koło nasze liczy 25 członków. Prenumerujemy 2 egzemplarze „Siewu“, zawiązaliśmy sekcję Teatralną i Chór, no i powoli tworzymy bibliotekę. To jest najgorsze, że nie mamy szkoły, ani domu ludowego, bo nie mamy gdzie odbywać zebrań.

Prezes Koła Michał Szajnk.



W. i jakie jego cele i od tego czasu utrwaliło się nasze Koło.

Dotychczas postępu wielkiego jeszcze nie zrobiliśmy, bo musimy walczyć z S. M. P., które chce się nam siłą i mocą narzucić, ale zdaje się że to była już ostatnia walka w dniu 15 października, z ks. prob. z Trzeszczan, który jest organizatorem S. M. P. Przyjechał do naszej wioski i zrobił zebranie młodzieży i rodziców, no i dalej chwalić S. M. P., mówił że to jest jedyna organizacja, która broni Boga i Kościoła, a inne organizacje walcą przeciwko Bogu i Kościołowi, że tam są same bezbożniki i masoni. Wtedy prezes naszego Koła kol. Michał Szajnk zapytał ks. prob. „które organizacje walcą przeciwko Bogu i Kościołowi“. Ks. prob. nie dał na to żadnej odpowiedzi, miledzał chwilę; więc prezes mówi dalej „my byśmy chcieli wiedzieć, które to organizacje, to byśmy ich unikali“ i na to ks. prob. nie dał odpowiedzi, bo wiedział napewno, że będzie zapytany jakimi argumentami wal-

O naszym obchodzie dnia 11 listopada. (Z Koła Mł. we Wronowie, pow. puławski).

Rok rocznie obchodzimy dzień 11 listopada, gdyż dla nas jest on pamiątką czynu naszej wsi, podjętego w kierunku wyzwolenia się z niewoli. Brali w nim udział nie tylko koledzy, ale i koleżanki niejednokrotnie narażały życie, przenosząc odezwy z miasta na wieś. Żywo wszyscy w pamięci mamy, jak to koleżanki wykopały 4 karabiny w piwnicy, gdyż chłopcy tego robić nie mogli, ponieważ domu pilnowali dwaj żołnierze austrijscy. Ukryły je następnie pod chustkami i przeniosły chłopcom, którym aż się oczy zaświeciły i zabrali się do czyszczenia ich.

A gdy przyszedł drugi listopad i przybył do naszej wsi postanien, który wydał hasło — do broni — w ciągu godziny nasi koledzy byli uzbrojeni i byli gotowi do walki. Byli jednak i tacy, co płakali, gdyż nie wierzyli, by garść młodzieży podołała austryjakom. Pod wieczór

zebrała się młodź z okolicznych wiosek we Wronowie. W nocy zaś rozbrajali już okoliczne posterunki, nie natrafiając nigdzie na opór. Wrócili też w triumfie, zadowoleni, że wszystko odbyło się bez bólu.

Kiedy więc obchodzimy dzień 11 listopada myśl nasza zawsze biegnie do 1918 r. i czerpie stamtąd ochotę do żywiołowej radości. I w tym roku, chociaż pogoda była kiepska, zebraliśmy się licznie. Przybyli p. Szyprowski ze swoimi uczniami, kol. Jędrzejewski, nasz prezesik Okręgu i sekretarz Gminy. Nadjechał też p. Starosta, którego przybranie powołał kol. Stefan, zaś my wszyscy pieśnią 1-ej Brygady.

Zgromadziliśmy się potem w szopie strażackiej.

Tutaj kol. Jędrzejewski wygłosił odczyt, który był ilustrowany przezroczami. Następnie śpiewaliśmy, koleżanki wygłosiły deklamację. Wreszcie odegraliśmy „Wigilię ś-go Andrzeja”. Zakończyliśmy obchód odśpiewaniem „Roty”.

Przemawiał ks. Kanonik, który z podziwem oglądał wyniki naszej pracy, zachęcał też byśmy wytrwali w dalszych wysiłkach.

Podobne przemówienie wygłosił p. Starosta.

Poczem zasiedliśmy wszyscy do herbaty, przy której panował nastrój szczerzej, serdecznej radości.

O godzinie 8-ej wieczorem p. Starosta i ks. Kanonik odjechali a my wszyscy bawiliśmy się do rana.

Pamięć obchodzonej uroczystości przetrwa w nas chyba wiecznie. Boć przecież na samą myśl, że mamy Niepodległość — dusza się raduje. Nie mamy już gnębieli, jak mieli nasi ojcowie. Chodzimy do urzędów, gdzie siedzą

nasz bracia, nie kłaniamy im się niewolniczo ale witamy jak z braćmi, bo naprawdę są braćmi Polakami.

Weronka Matraszkówna.

Nie ustajemy w pracy! (Z Koła Młodz. w Kaźmierówce pow. Tomaszów Lubelski).

Po wielkim od zarania istnienia Koła zapale — nadszedł okres oziębienia i zniechęcenia, czego przyczyną stały się plotki i wyjazd przewodniczącego do innej miejscowości na posadę.

Teraz jednak gdy nadeszły długie wieczory zimowe — chcąc, nie chcąc zabrać się musieliśmy do pracy, więc zbieramy się na wspólną naukę trzy razy w tygodniu, bowiem posiadamy kurs wieczorowy, prowadzony przez kierownika miejscowej szkoły.

Na święta przygotowaliśmy wspólny opłatek dla członków Koła. Urządzimy też wkrótce przedstawienie, a dochód z niego postanowiliśmy przeznaczyć na zakup radia.

Początki pracy są trudne i pełne znoju, ale przecież, w trudzie hartujemy się do dalszych wysiłków, zresztą i rezultaty naszej pracy występują coraz obficie i korzystniej.

Wprawdzie nie zebraliśmy w swoim Kole całej młodzieży z naszej wsi, 40-tu członków liczy, wierzymy, że ciemnotę otoczenia zwalczymy i zapal nasz wszystkie przeszczody zniweczy.

Antoni Glon. Członek Koła.

Z życzeniami dla Redakcji żądzyliscie, ale nie dotarły one przed Świętami do czytelników. Jednak dziękujemy wam bardzo serdecznie i w imieniu swoim i w imieniu Gromady.

(Redakcja).



Komenda Główna W. F. i P. W. Federacji Związków Młodzieży Wiejskiej.

ROZKAZ Nr. 1.

I Objęcie Komendy. Rozkazem z Państwowego Urzędu W. F. i P. W. za Nr. 6308-społ. zostałem mianowany Komendantem Głównym

W. F. i P. W. Federacji Zw. Młodzieży Wiejskiej.

II Ewidencja i Sprawozdanie. Wobec objęcia przeze mnie Komendy Głównej W. F. i P. W. Fed. Zw. Mł. Wiejskiej polecam

Wojew. W. F. i P. W. przygotowanie szczegółowej ewidencji prac na terenie oraz sprawozdań do dnia 1 lutego 1930 roku. Ewidencja i sprawozdania będą stanowiły podstawę do zorientowania się w całokształcie prac na terenie, celem wydania odpowiednich wytycznych dla dalszej pracy.

III Życzenia świąteczne. Ze względu na zbliżające się święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku składam wszystkim Zarządom, Instruktorom i Członkom Federacji Związku Mł. Wiejskiej serdeczne życzenia.

Komendant Główny W. F. i P. W.
Fed. Związków Młodz. Wiejskiej

Lis-Błoński Stanisław, kpt.

Pierwsze nasze zawody.

(Ze szkoły Rolniczej w Janowicach).

Możeby ktoś pomyślał, że w szkole rolniczej, uczą tylko rolnictwa, hodowli pszczelnictwa, a sportem to się tam wcale nie zajmują. Tymczasem i sport w szkołach rolniczych zajmuje przynależne sobie, poczesne miejsce.

Wprawdzie regulaminy szkół rolniczych nie przeznaczają specjalnych godzin na sport ale za to przewidziane są godziny (ranne), poświęcane ćwiczeniom gimnastycznym. Jednak sama tylko gimnastyka nie wystarcza nam Jesteśmy przecież młodzi. To też każdą wolną chwilę staramy się wykorzystywać na ćwiczenia sportowe, jak: biegi, rzuty kulą, dyskiem, oszczepem, granatem i skoki. Lubimy się też zabawić piłką. Prócz tego co piątek mamy 2 godziny ćwiczeń przysposobienia wojskowego. Stąd nie jest nam obcy karabin, musztra i inne „sztuki” wojskowe.

Wydawałoby się na pozór, że tego wystarczy. Ale nie! Mało nam było ćwiczeń na ziemi, więc zabraliśmy się i do pływania.

Zarząd szkoły nie krępuje nas w tych pracach, Przeciwnie przychodzi nam w nich z pomocą i radą. Jest to zrozumiałe. Bowiem zadaniem Szkoły Rolniczej jest nie tylko wykształcenie wychowanków na światłych obywateli kraju, którzy potrafią rozwiązać najważniejsze zagadnienia życiowe, i na dobrych fachowców rolników, ale także na zdrowych, silnych fizycznie ludzi, którzy mogliby każdej chwili na zew Ojczyzny stanąć w jej obronie.

Po długim okresie prac przygotowawczych postanowiliśmy zorganizować zawody sportowe, które umożliwiłyby wykazanie naszego wyrobienia w tej dziedzinie. Miały się one odbyć w szkole żeńskiej w Sitnie.

O godz. 1 po południu wyruszyliśmy kolumną czwórkową z piosnką, co wspomaga krok z Janowie do Sitna. Po przybyciu prze-defilowaliśmy na boisku. Później urządziliśmy pokaz gimnastyczny.

Następnie rozegraliśmy pięciobój, na który złożyły się: bieg 100 m., skok w wyż i w dal, rzut kulą i bieg 1500 metr.

W wyniku zawodów pierwsze miejsce osiągnął kol. Józef Bizior. Dalsze zaś kol. kol. K. Serafin, P. Krawiec, A. Kozłowski, L. Luty, St. Bakuwiak, B. Goździnik, ci wszyscy otrzymali nagrody, zaś kol. kol.: Nowak i Kutwa—dyplomy.

Po zawodach miłe i gościnne koleżanki zaprosiły nas na kolację.

Kończąc swój artykułik wezwaniem:
Bierzcie się do sportu i stary i młody!

Paweł Goździnik,

uczeń Szkoły Rolniczej w Janowicach.

Z kursu W. F. i P. W. w Skolem.

(Wycieczka na Paraszkę).

Po nieudanej wyprawie na Paraszkę postanowili „ważni” jeszcze raz na szczyt wędrować. My zaś, radzi temu postanowieniu, zaczęliśmy się przygotowywać do wycieczki. Chcieliśmy bowiem poznać ten dumny szczyt, który każdy, kto zaczepi o Skolem, oglądać musi.

Pobudka o godz. 4-ej rano. Brrr..., jak zimno, bo to przecież już po Hance. Mrok jeszcze panuje lekki.

Ale to nie przeszkadza. Ruch, pośpiech, mycie w zimnym potoku górskim przepędzają senność za góry. Za chwilę zasiadamy do śniadania i spożywamy je szybko, by nie opóźniać odejścia gromady.

Uwagę wszystkich zwraca uśmiechnięta twarz „Czerwonego”, który dostrzegł dwa dobrze już wyładowane plecaki i trzeci dopelniany w pośpiechu przez „gospodynię”, koleż. Zosię. Będzie „wyżerka”, myśli w skrytości ducha, ale nie zaniedbuje na wszelki wypadek śniadania.

O godz. 5-ej zbiórka i wymarsz. Nagle pięknie zapowiadający się ranek przyszył jakos i zanim uszliśmy ze 100 metrów zaczął padać deszcz, przechodzący następnie w ulewę, której towarzyszyły grzmoty i błyskawice. Speszło to nas początkowo mocno. Poniekąd zaczęli już szukać schroniska w obozie. Jednak po namyśle ruszamy naprzód, mimo, że deszcz nie przestał padać.

Czoło gromady wydłuża krok. W środku silniejsi ujmują pod ramiona słabszych, by na

czas do kolejki zdążyć. Na szczęście zdążamy, a nawet dowiadujemy się, że dnia tego kolejka o godzinę później wyruszy.

Wobec tego komenda wysłała parę osób do obozu, obawiając się przeziębienia ich, gdyż przemokli gruntownie. Pozostali czekają cier-

się zmęczy — niech melduje natychmiast do czoła.

Uśmiechają się niektórzy na takie uwagi, zwłaszcza na ostatnią. Bowiem szczyt Pa-raszkij kijem zda się można dosięgnąć.

d, c. n.

Stefek.



Jeden z przepięknych widoków okolic Skolego, gdzie odbywał się obóz W. F. i P. W. Federacji.

pliwie, skracając czas śpiewem i rozgrzewając się, jak tylko i czem tylko kto może.

Wreszcie zajmujemy miejsca w kolejce i z gromkim śpiewem ruszamy. Miejscowi z podziwem na nas spoglądają i głowami kiwają, że to na taki ziąb usta nam nie pomarzły, a nawet oczy się śmieją.

Czas w podróży prędko biegnie.

Nastroj zbiorowy zaczyna powoli zanikać. Tworzą się grupki, z których każda co innego podziwia.

Stopniowo przycicha gwar. Ale to nie obojętność dla oglądanych rzeczy. W oczach wszystkich widać zachwyt nad pięknem otoczenia. Po prostu nikt nie chce nikomu przeszkadzać w zgłębianiu piękna, które się roz-tacza w całym swoim bogactwie.

Takie to już jest prawo gór, że ktokol-wiek w nich przebywa — musi im hold mil-czącego podziwu złożyć. A jeśli komuś wyr-wie się z ust głośna jakaś uwaga nieopatrznie, to echo tak dziwnie odpowie, jakby go skarcić chciało.

Mijamy ostatni przystanek. Wszystkim udziela się gorączka, każdy się kręci. Wreszcie kolejka staje, wychodzimy i wchodzimy w las.

„Ważni“ udzielają wskazówek: maszero-wać rzędem, lub dwurzędem. Nie wolno mi-jać się, nie rozmawiać, nie zostawać, a kto



Nowy Rząd.

Po otrzymaniu od Pana Prezydenta Rze-czypospolitej misji tworzenia Rządu prof. Bar-tel odbył szereg konferencji z Panem Prezy-dentem, Marszałkiem Józefem Piłsudskim oraz szeregiem osobistości. W rezultacie kilkun-nu konferencji prof. Bartel zgłosił Panu Prezydentowi następującą listę gabinetu: dr. Kazimierz Bartel — premier, Marszałek Polski Józef Piłsudski — minister spraw wojskowych, Henryk Józewski (b. woj. wołyński) minister spraw wewnętrznych, August Zaleski — sprawy zagraniczne, dr. Sławomir Czerwiński — oświata, inż. Eugenjusz Kwiatkowski — prze-mysł i handel, inż. Alfons Kühn — komunikacja, prof. dr. Maksymilian Matakiewicz — roboty publiczne, prof. dr. Witold Staniewicz — reformy rolne, inż. Ignacy Boerner — poczta. Ponad-to Pan Prezydent mianował kierownikami mi-nisterstw: skarbu — p. Ignacego Matuszew-skiego, sprawiedliwości — p. Feliksa Dulkie-wicza, rolnictwa — Wiktora Leśniewskiego.

Prof. Bartel o pracach nowego Rządu.

W wywiadzie z przedstawicielem jednego z pism stołecznych oświadczył prof. Bartel:

„Czeka mnie ciężka i bardzo odpowiedzialna, cięższa może niż kiedykolwiek praca. Widzę to jasno i zdaję sobie z tego sprawę. Przystępuję do spełnienia zadań, wynikających z zaufania, jakim mnie obdarzyli Pan Prezydent i Pan Marszałek z wiarą i najlepszą wolą. W pracy tej nie mam zamiaru oszczędzać ani siebie, ani swoich współpracowników — tego wymaga od nas interes państwa i jego obywateli“.

Przekazanie władzy.

W dniu 30 grudnia nastąpiło przekazanie władz przez ministrów z gabinetu p. Światłaskiego nowym ministrom z p. prof. Bartlem na czele.

Martwy punkt w rokowaniach polsko-niemieckich o traktat handlowy.

Od chwili mianowania przewodniczącym delegacji niemieckiej do rokowań o traktat handlowy z Polską posła niemieckiego w Warszawie Rauschera wydawało się, że rozmowy pobięgną sprawnie i szybko ku pomyślnemu końcowi. Obecnie, jak się pokazało, Niemcy w dalszym ciągu nie godzą się na żadne ustępstwa ze swoich żądań, domagają się natomiast ustępstw od strony polskiej. Nie dziwnego, że w takich warunkach delegacja polska musiała zaprzestać rozmów aż do przedłożenia przez stronę niemiecką nowych, bardziej kompromisowych warunków.

Największą trudność w rozmowach stanowi brak zgody Niemców na przewożenie mięsa polskiej hodowli drogą lądową do Niemiec, jak również brak zgody z ich strony na wolny handel tem mięsem w Niemczech.

Barzliwy kongres hinduski.

Indje, najcenniejsza kolonia angielska, od dłuższego już czasu rozwijają działalność przeciwko władzom angielskim, pragnąc wywalczyć sobie niezawisłość. Rząd angielski ujrzał się zmuszonym do zajęcia stanowiska wobec barzliwego elementu narodowego hinduskiego. W ostatnich więc czasach postanowił nadać Hindusom statut dominjalny, co oznacza prawie całkowitą autonomię kraju, niezależność od władz centralnych angielskich. Jednak dobrowolna ta ofiara Anglików nie jest przyjmowana przez Hindusów bez zastrzeżeń i bez oporu, jak o tem świadczy ostatnio odbyty kongres narodowy hinduski, który odbył się w Lahore przy udziale 50000 delegatów.

Na kongresie tym zarysowały się wyraźnie trzy kierunki. Reprezentanci jednego, najliczniejsi, żądają całkowitej niezawisłości i

pragną ogłosić bojkot władz angielskich. Zwolennicy drugiego kierunku godzą się w zasadzie z pierwszymi, ale pragną pewnej zwłoki, celem uzgodnienia poglądów wszystkich organizacyj hinduskich. Jedyne zwolennicy trzeciego kierunku godzą się na statut dominjalny.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Zabielski z Gąsewa.—Piszecie.

„Z Gąsewa jeździła wycieczka Koła Młodzieży Wiejskiej z doбором osób z poza Koła na P. W. K. w Poznaniu. Wszelkie informacje, spisywanie list uczestników wycieczki, karty uczestnictwa, propaganda należały do pewnego nauczyciela z ramienia K. M. Zaś jeden z gospodarzy również zachęcał i to dość skutecznie oraz pożyczony pieniędzy niektórym z uczestników wycieczki.

Możliwe, że bez tych pieniędzy nie stworzyłaby się grupa 25 osób, uzyskująca 50% zniżki na kolejach. Ten sam gospodarz, dzięki owemu nauczycielowi, był przewodnikiem grupy, ponieważ ów nauczyciel nie mógł jechać w tym czasie z racji roku szkolnego. Nauczyciel odprowadził grupę do stacji kolejowej i wykupił bilety do Poznania.

Który z nich był organizatorem wycieczki?”

Jak wynika z tego, co napisaliście mimo niezaprzeczonych zasług jednego z gospodarzy, organizatorem wycieczki był nauczyciel. Gospodarz zaś był tylko jego pomocnikiem. Jednak praca obydwu przyczyniła się do wyjazdu waszej wycieczki, stąd i zasługa na obydwu spada.

Kol. Józef Krukowski. Emiljanów.—

Ciągnie Was do pisania wierszy, ale nie bardzo jakoś Wam się to udaje. Przekonacie się, jeżeli przeczytacie jakikolwiek wiersz z drukowanych w „Siewie”. Zobaczycie wtedy, że nie wystarczy samo tylko uzgadnianie końcówek wierszy, by powstała prawdziwa poezja. W wierszach Waszych brak odpowiedniej treści.

Czytajcie dużo — może w ten sposób nauczycie się pisać dobre wiersze. Tymczasem zaś piszcie prozą. Cześć!

Kol. Mich. Kryweniuk.—**Szk. Roln. w Trósciancu.**—Zbyt późno nadesłaliście artykuł o wycieczce na Powszechną Wystawę Krajową. Dlatego też nie zamieścimy go. Napiszcie o czemś innem z życia szkolnego. Może o obchodzie powstania styczniowego, który zapewne zorganizujecie. Uścisk dłoni!

Kol. Jan Kiszka w Siemieniu.—Artykuł Wasz pięknie napisany, ale zbyt ogólnikowy. Napiszcie coś o jednej jakiejś sprawie z życia Waszego Koła, wtedy będziecie mogli ją gruntownie wyczerpać.

KTO ZOBACZY

jeden raz jak młóci młocarnia szerokomłotna

„KUTNOWIANKA“

ten innej nie kupi.

A kto ją posiada u siebie, każdemu, z zadowoleniem mówi:

„KUP KUTNOWIANKĘ, a będziesz tak zadowolony jak ją“

KUTNOWIANKA pracuje najtężej ze wszystkich innych młocarni, gdyż do uruchomienia jej wystarczy tylko jedna para koni. Wymłaca nadzwyczaj dokładnie do 50 korey zboża dziennie. Ziarna nie przetrąca i słomę wydaje zupełnie prostą jak z pod cepa. Poza tem jest bardzo zgrabna, silnej budowy, na 4 kółkach do przewozu ze skrzynką i dyszlą. Na każdej oryginalnej „Kutnowiance“ wyrobu fabryki „Kraj“ znajduje się okrągły kolorowy znak fabryczny „KOSIARZ W SŁONCU“. Dlatego też zwraca się uwagę rolników aby wszędzie w składach żądali prawdziwych „KUTNOWIANEK“ i kieratów tylko z takim znakiem i wystrzegali się kupna podrabianych.

Cenniki i katalogi wysyła bezpłatnie.

PIOTR BISSENIK

Jenerałny Przedstawiciel Fabryki „KRAJ“

Warszawa, Chmielna 26.



Nowy wynalazek XX wieku

Plaski zegarek.

Tylko zł. 5.61 (zam. 25)

Wysyłamy pocztą za zaliczeniem elegancki zegarek nikielowy. Chód dzwiczny. — Wyregulowany do minut z gwarancją za dobry chód na 8 lat. 2 szt. 11.10 4 szt. 22.00 6 szt. 33.60 — **Lepszego gatunku** 7,75, 9,50, 11,50, 15, 18, 21 i 30 zł. Na rękę z paskiem 10,54, 14, 17, 20, 23, 25, 30 i 35 zł. na kamieniach. Z francuskiego nowego złota 15,50 2 szt. 30, 3 szt. 44 zł., lepszego gatunku 20, 25, 30, 40, 50 i 65 zł.—Budzik stołowe 11, 15, 17 i 20 zł. Łańcuszki z nowego złota po zł. 1.85 2,50, 3,50, 4,75, i 5,50—Za kosztą przesyłki płaci kupujący. — Adres:

SKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

Józef Jakubowicz, Warszawa Sienna 27, Odz. 33.

Firma egzystuje od roku 1900 Nagrodzona wieloma złotymi medalami i krzyżami. Mnóstwo listów dziękczynnych. Zamieszczamy następujący: (Nr. 1355) Sz. P. Proszę o wysłanie jeszcze jednego zegarka z fr. nowego złota. Przy tej sposobności mamy zaszczyt podziękować za otrzymane 3 zegarki z których jesteśmy zadowoleni — W najbliższych dniach wyślę zamówienie na kilka zegarków. Stanisław Borewicz w Kutnie Niniejsem dziękując za nadesłane 5 zegarków i jestem bardzo zadowolony. W przyszłości zamówię większą ilość zegarków. Z uszanowaniem Alek. Biały, Tezew.

== Wystrzegać się naśladownictw. ==

TRĘŚĆ NUMERU: W nowy rok, przez Saw'a. — Pieśń noworoczna, J. Kasprowieza. — Świąteczna, przez K. G. Na wodach, Wik-Stana. — W ślad, przez Juk'a. — Wychowanie Rolnicze. — Z Kół i Związków. — Wychowanie Fizyczne i sport. — Z Polski i świata. — Odpowiedzi Redakcji.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str.—120 zł. 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 30 zł., 1/5 str. 15 zł.; w tekście o 20% drożej.

Redaktor: J. Sawicki.

Wydawca: Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.

Drukarnia „OSTOJA“ Warszawa, Tamka 37. Tel. 336 73.